

**Kolekcja  
Emila Kornasia**

Dr. Władysław Tarnawski.

# Kościuszko.

PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE W SETNĄ  
ROZCHNICĘ ŚMIERCI NACZELNIKA DO  
UCZNIÓW GIMNAZYUM III. W PRZEMYŚLU  
— — — — NA ZASANIU. — — — —

5.5.472  
Kolekcja  
Emila Kornasia

PRZEMYŚL 1917.  
NAKŁADEM ZJEDNOZ. TOW. POLSKICH.  
Z Drukarni Zagajewskiego i Łazora.

CM KEK 326834

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 37 / 20 / CM



Ilekcroć spojrzymy w księgę naszej przeszłości, widzimy cały szereg wielkich imion, wypisanych złotemi głoskami, napa-wających nas dumą i radością. Ale jest imię jedno, które żywsze bicie serca w nas budzi, imię bogatsze w treść od innych, szerzej i lepiej znane w dumnych pałacach i ubogich lepiankach: imię Tadeusza Ko-ściuszki.

Dlaczego ?

Dlaczego zastępowi naszych bohaterów przoduje on właśnie? Dlaczego nie ten, co w Łabie, Sali, Dnieprze bił żelazne słupy, Szczerbcem naznaczył złotą bramicę Kijowa i paniczną trwogą napelniał serca żądnych podboju władców świata? Dlaczego nie ten, co w jednym dniu zmiótł z powierz-chni ziemi potęgę hardego Zakonu? Nie ten, co w zwyciężkim pochodzie nie byłby się oparł aż w murach Moskwy, gdyby nie prośby omamionej bizantyńską chytrnością głowy chrześcijańskiego świata? Nie ten,

co w obronie krzyża poszedł na obcą ziemię i po wiek wieków odwrócił od Europy niebezpieczeństwo, grożące od dumnego półksiężycyca? A jeśli miarą zasługi nie ma być wynik, czemu nie ten, co hen u Cecory dał pod miecz siwą głowę, lecz ciałem swem zagroził wrogom drogę do Rzeczypospolitej? Nie ten, co w nurtach Elstery Bogu oddał honor Polaków? Nie jeden z tych bohaterów, którzy zapatrzeni w cel świetlany, bez jęku kładli się pokotem na polach Ostrołęki, na szanłcach Warszawy, na krwawych pobojuwiskach roku 1863. lub ginęli na szubienicach Berga i Murawiewa?

Dlaczego wszyscy oni uuszają ustąpić pierwszego miejsca Kościuszce? Wszakci największym jego wojennym czynem jest zwycięstwo w bitwie, w której walczyło za ledwie niewiele więcej ponad 10 tysięcy ludzi, a która bynajmniej nie rozstrzygnęła kampanii. Wszakci nie było mu dane męstwem swem i poświęceniem ocalić ginącej ojczyzny, a wynik jego rozpacznej, termopilskiej walki był tak smutny, że padającemu na krwią przesiąkniętym maciejowickim błoniu oszczercy włożyli w usta grobowe, tragiczne słowa: „Finis Poloniae“. Wszakci nawet nie było mu dane, jak Żółkiewskiemu, ks. Józefowi, Sowińskiemu, Traugutowi życiem przypieczętować chwa-

lebnej klęski! Wszakci nie wieńczyła mu czoła złota korona piastowska, nie dzierżył w dłoni buławy Tarnowskich i Zamojskich, nie miał w rodzie senatorów, a na tych obrazkach, co zdobią polskie świetlice i izdebki, widzimy go nie w szkarłatach, litym pasie i delii, lecz w szarej, chłopskiej sukmanie...

A więc dlaczego?

Działalność Kościuszki przypada na czasy, okropne nie tylko klęskami, lecz nawet niejednokrotnie i hańbą. Rzeczpospolita szlachecka, skrępowana więzami praw zgubnych, stanęła dzięki zbrodniczej chciwości sąsiadów nad przepaścią zagłady.

Masy ludowe, ciemiężone, zmienione w tłum bydłał roboczych, nie miały za co wdzięczne być ojczyźnie. Miłowały wprawdzie zlaną krwawym swym potem glebę, miłowały ojczysty język, ale nikt nie nauczył ich, jaki jest związek między tą glebą i tym językiem a posiadaniem własnego rządu, skarbu i wojska, prawem rozstrzygania o własnym losie, jednym słowem niepodległością, niezawistością i niepodzielnością.

A klasa uprzywilejowana? Tłum szlachecki częścią zubożył na dobro ojczyzny, częścią nie był zdolny zrozumieć, na

czem to dobro polega i w jaki sposób należy dążyć do niego. Żądza użycia i nieszlachetna, fałszywa duma z zasług ojców królowały wszechwładnie.

Zaś nad tym bezmózgim tłumem stali magnaci, z których każdy królem był w swych latyfundiach, każdy miał swą politykę rodową, a na ojczyznę patrzył jako na ów postaw szkarłatnego sukna, który ma być rozdarty na sztuki, i myślał tylko o tem, aby z niego jak największy kawał pozostał mu w ręku.

Ale złe ustawy i znieprawione społeczeństwo miały w owym czasie i inne ludy, a mimo to zdołały otrząsnąć się z bezwładności, unarodowić masy, naprawiając krzywdę społeczną i z nad brzegu przepaści dźwignąć się na szczyty potęgi i chwały. — Prawda — jednak narody te miały to, czego Polsce brak było: miały wysoko stojącą i szerokie kręgi obejmującą oświatę, a przysięgamy inne położenie geograficzne, nie były otoczone przez zaborczych, a nie krępujących się żadnem prawem boskiem ni ludzkim sąsiadów. Sąsiedzi Polski widzieli w niej łatwą zdobycz, zdobycz, po którą wystarczy rękę wyciągnąć, a zamiary swe gruntowali właśnie na ciemności społeczeństwa, na obojętności narodowej mas i na ambicyi oraz żądzy użycia nikczemnych je-

dnostek które dla ich zaspokojenia zdolne były nawet do zdrady. A więc nie dopuszczali do wyparcia ciemnoty, do usunięcia zgubnych ustaw, demoralizowali dalej szlachtę i magnatów; a na czele nieszczęśliwego państwa postawili malowanego króla o dużej kulturze estetycznej, słabej dłoni i ptasim mózgu.

Wśród takich stosunków, wśród ogólnego pomieszania pojęć odnaleźć drogę prawą i wytrwale, pewnym krokiem po niej stąpać, ująć w ręce święty sztandar narodowy i nigdy go nie splamić, ocalić honor, zrównoważyć hańbę i upodlenie skalanych judaszowymi srebrnikami zdrajców ogromem miłości ojczyzny i poświęcenia, a bezmyślność ogółu, który był pawiem i papugą narodów, odkupić potęgą zdrowej myśli polityczno społecznej — była to praca herkulesowa, trud nadludzki.

A jednak wystąpił mąż, który nie zawahał się, nie zadrżał przed tym trudem, a raz wstąpiwszy na ciernistą ścieżkę, ani na chwilę z niej nie zboczył, wiedziony nieomylnym instynktem, jaki dała mu płomienna miłość ojczyzny, wolna od najmniejszej osobistej przymieszki. We wszystkich swych czynach, we wszystkich sprawach swego żywota Kościuszko zawsze tylko dobro ojczyzny miał na oku, na każdą cho-



robę ojczyzny umiał wybrać lek najprostszy i najlepszy.

Politycznego bytu ocalić nie było można. Napróżno prężyły się skrępowane dłonie, napróżno płynęła krew ofiarna. Napróżno — a jednak nie napróżno!

Naród, któryby w chwili dziejowej katastrofy z haniebną rezygnacją ugiął głowę pod jarzmo, traciłby temsamem prawo do przyszłości, do zmartwychwstania. Trzeba więc było krwią serdeczną na polach Racławic, Szczekocina, Warszawy, Maciejowic wypisać protest — i nie zawahał się przed tem Kościuszko.

Ale i drugą rzecz trzeba było jeszcze zrobić; — ostatniem wolnem tchnieniem odwołać dziejową krzywdę, zmazać zbrodnię wieków, siermiężnego niewolnika uczynić Polakiem, w szarym tłumie obudzić miłość ojczyzny. I bez tego wieko trumny zapadłoby było na zawsze.

Uczylił to Kościuszko.

Ażeby mógł zebrać owoce swego wielkiego czynu, było za późno. Co wieki wybudowały, tego jedna chwila świętego natchnienia nie mogła zburzyć.

Ale na pobojuwiskach kościuszkowskich pomieszała się chłopska krew z szlachecką i mieszczańską i po raz pierwszy ludzie

Sprowadzili wzrokiem, że barwa krwi u każdego jednakowa. A obaczył to nietylko chłop, lecz i szlachcic. W ten sposób naczelnik w sukmanie nietylko chłopą, lecz i szlachcica zrobił obywatelem jednej wielkiej Polski, nie Polski ciemęzcy i ciemężonego, lecz Polski, którą poeta nazwał „wielkim posągiem z jednej bryły, a tak hartownym, że w gromach nie pęknie, ale z piorunów ma ręce i wieniec, śmiercią gardzący wzrok, życia rumieniec.“

I został ten posiew ofiarnej krwi wszystkich stanów, a jako krew, co rosła piasek cyrku Nerona, jest plennem nasieniem, które nie padło na opokę, lecz, choć tłumione przez chwasty i ciernie, zeszło i wyda plon — może już w najbliższej przyszłości.

Lecz i dziś żyjemy w czasach, które w niejednym przypominają kościuszkowskie. I dziś niełatwo mimo prawdziwej miłości ojczyzny znaleźć w zamęcie czasów drogę, co wiedzie do wielkiego celu. — I dziś ten i tamten zbłądził na bezdroża, a nawet — wstyd wyznać, — zapomniawszy o ojczyźnie, za swoją tylko korzyścią goni, gotów zaprzedać przyszłość narodu.

A chwila jest wielka, wyroczna i nie wróci.

Módlmy się więc do ducha najlepszego syna ojczyzny, którego pamięci dzień ten

poświęcamy, aby drogą tajemnego obcowania narodowych świętych we wszystkich sercach wzniecił taki ogień miłości ojczyzny, jaki w Nim samym płonął, aby wszystkich obdarzył tym zdrowym instynktem narodowym, co w najtrudniejszym położeniu zawsze prawą drogę umie obrać.

Niech między nami nie będzie jednego, coby wstydzić się musiał, gdy usłyszy słowa: „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba!“ Takie niech będzie nasze godło, a powstanimy z martwych, a pośród narodów wolnych i szczęśliwych znów stanie Polska, jak one, wolna, niepodległa i zjednoczona.



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 326834**



000-326834-00-0